

Przegląd amerykański (VII)

Konserwatyści w XXI wieku, Fukuyama jako nauczyciel zła

Jacek Koronacki

XXI wiek jako wyzwanie – uwagi wstępne

Pierwszy tegoroczny numer kwartalnika „Modern Age” jest numerem specjalnym. Opublikowane w nim artykuły składają się na swoiste sympozjum, którego temat brzmi *konserwatywny uczoney-humanista w XXI wieku*. Sympozjum temu warto poświęcić przynajmniej ten i część następnego odcinka naszego przeglądu. W artykule otwierającym numer, George Panichas, redaktor naczelny kwartalnika, pisze:

Przyszło nam żyć w czasach zagrożenia przez tendencje anarchistyczne myślenia krytycznego, prowadzącego do jasnych rozróżnień. Trudno też nie wspomnieć o zagrożeniu samych standardów budowania właściwych dystynkcji. Wyjątkową przeto wagę musimy przypisać oparciu się tym tendencjom. Konserwatywni humaniści muszą trwać w swoim oporze, gdy owe prądy królują na uniwersytetach, w społeczeństwie i kulturze jako całości. [...] Nic nie może zastąpić precyzyjnej myśli i mocnej wiary w walce, jaka nas czeka w trzecim milenium. By przywołać słowa Józefa Conrada, musimy zachować zimną krew i sterować uważnie. Jeżeli ulegniemy panice stając przeciw tym, których Russell Kirk nazwał wrogami rzeczy trwałych, być może stracimy wszystko. Siła owych wrogów jest w oczywisty sposób wielka, ale jest to moc z zasady materialna i dialektyczna – moc „uzbrojonych doktryn”. Taka siła jest w ostatecznym rozrachunku sztuczna i pusta, jak to zresztą powinien nam przypominać upadek marksizmu-leninizmu w Rosji Sowieckiej.[...]

Jest równie istotne, jak to pokazuje niniejsze sympozjum, żebyśmy dobrze rozpoznali grunt, na którym się toczy walka, dobrze poznali oblicze wroga, jego broń, ideologiczny fanatyzm i język, krótko mówiąc, jego królestwo i źródła jego siły.

Nad miejscem konserwatyzmu w Ameryce XXI wieku zastanawia się Barry Alan Shain, konserwatysta młodszej generacji, do którego książki *Myth of American Individualism: The Protestant Origins of American Political Thought* już się w innym przeglądzie odwoływałem („ARCANACH” 4/1999). Shain uważa, że konserwatyści muszą w pierwszym rządzie odpowiedzieć na następujące trzy wyzwania. Po pierwsze muszą znaleźć odpowiedź na zarzut, iż doktryna polityczna konserwatyzmu jest szczególnie nieadekwatna dla Ameryki, kraju wedle dzisiejszych liberałów poczętego z rewolucji i zbudowanego na liberalnych instytucjach oraz normach. Po drugie, jeżeli mają udanie sprzeciwić się panującym dziś trendom liberalnym, muszą przydać spójności konserwatywnej myśli politycznej i moralnej. I po trzecie muszą jasno wskazać gdzie i jak ma się przecinać świat konserwatywnych idei ze światem politycznych działań. W dalszym ciągu przedstawię stanowisko Shaina w dwóch pierwszych kwestiach.

Pierwszej kwestii poświęcony był w niemałej mierze wspomniany wcześniejszy przegląd w „ARCANACH” 4/1999. Tym razem ograniczę się zatem do przytoczenia konkluzji, do jakich Shain dochodzi w swojej analizie. Krótko mówiąc: jeżeli można dziś próbować odebrać historyczną legitymację amerykańskiemu konserwatyzmowi, to jest to konsekwencją

ciągnącego się przez wiele dziesiątków lat zniekształcania litery Konstytucji i odchodzenia od oryginalnego charakteru politycznych instytucji odziedziczonych po okresie założycielskim. Jest konsekwencją patrzenia na Konstytucję i wcześniejsze dokumenty owego okresu w sposób ahistoryczny, przez krzywe, liberalne zwierciadło. **Dokumenty założycielskie nie powstawały w społecznej i historycznej próżni, zaś narodziny narodu amerykańskiego nie były skutkiem rewolucyjnego wstrząsu ufundowanego na abstrakcyjnym rozumieniu praw naturalnych, wstrząsu zrywającego z religią, tradycją i obyczajem.**

Nie można zaprzeczyć, pisze w swoim ostatnim artykule Shain, że „Federalista” – dający najmocniejsze wsparcie powstającej Konstytucji – wyraża w swoich najlepszych esejach polityczną filozofię liberalizmu, zwłaszcza w myśli Madisonsa. Ale też to nie sama Konstytucja a właśnie „Federalista” może rodzić problemy interpretacyjne tym, którzy chcą bronić tradycji konserwatyzmu w Ameryce. Proces ratyfikacyjny był złożony i żywo interesował rzesze obywateli, którzy żyli w lokalnych społecznościach o mocnych więzach wewnętrznych i obyczajach narzucanych przez wspólnotę. Takie społeczności można było jedynie uznać za moralnie i politycznie konserwatywne. Ich poglądy w czasie procesu ratyfikacyjnego najlepiej wyrażali tzw. antyfederaliści¹, którzy najprawdopodobniej stanowili większość na Konwencji Konstytucyjnej. Tylko rzetelna analiza poglądów federalistów i antyfederalistów, przyjrzenie się szerokiemu społecznemu kontekstowi procesu ratyfikacyjnego pozwala właściwie odczytać przyjętą ostatecznie Konstytucję i obiektywnie ocenić rolę konserwatyzmu w owym czasie.

I przecież tworzenie Konstytucji było tylko krótkim etapem w długim procesie założycielskim Ameryki. W całym tym procesie nie sposób nie zauważyć elementów liberalnych, ale też nie sposób nie widzieć obecności w nim elementów konserwatywnych. Na przykład, jeśli spojrzeć na stany bezpośrednio po wojnie o niepodległość, a więc na krótko już tylko przed przystąpieniem do prac nad konstytucją federalną, to okaże się, iż *te struktury polityczne przepełnione są moralną i religijną wrażliwością, której niepodobna określić inaczej niż antyliberalna. [...] Historia nie jest monolitem, nie udziela jednoznacznych odpowiedzi, nie mówi jednym głosem, to oczywiście prawda, ale jak na jej podstawie można delegitymizować doktrynę konserwatywną w Ameryce?! Gdy tak wiele z amerykańskiej historii, pyta Shain, określa się dziś jako jej elementy patologiczne, bo są to elementy antyliberalne, czyż nie należy poszukać alternatywnej hermeneutyki? Zadaniem konserwatywnego badacza jest więc uwypuklać, rzetelnie i mądrze, konserwatywne aspekty amerykańskiej przeszłości. [...] konserwatywni badacze, idąc śladami Willmoore'a Kendalla, George'a Careya, Melvina Bradforda i Russella Kirka, muszą równocześnie badać i tłumaczyć momenty założycielskie Ameryki oraz pracować nad przydaniem amerykańskiemu konserwatyzmowi spójności.*

Tą drogą Shain dochodzi do drugiej z trzech kwestii wymienionych na początku. Jej rozwiązanie trzeba zacząć od odpowiedzi na pytanie o zasadnicze elementy amerykańskiego konserwatyzmu. *Czy mają to być, jak ostatnio argumentował John Kekes, sceptycyzm, pluralizm, tradycjonalizm i pesymizm? Czy też lista powinna być bardziej szczegółowa i powinna zawierać również: wspólnotę z narzucaną przez nią moralnością; publiczne i indywidualne wpajanie zasad cnotliwego działania, oparte o moralność obowiązującą ogół; zrozumienie, że ludzki rozkwit jest raczej kwestią wspólnotową niż zasadniczo indywidualną; pesymistyczny pogląd na ludzką naturę i jej zdolność rozpoznania i dążenia do moralnego dobra; uznanie ograniczeń wynikających ze złożoności spraw społecznych; akceptacja tradycjonalizmu; przyznanie wysokiej wartości lokalności i rodzinie; preferowanie religijnej i kulturalnej wyłączności; wrogość wobec długich łańcuchów hierarchii? Oczywiście rozważenia wymagają także inne sposoby rozumienia konserwatyzmu [...] Shain odwołuje się*

w tym miejscu do poglądów Melvina Bradforda i Russella Kirka², ale szybko dodaje, iż jego celem jest tylko otwarcie dyskusji, prowadzącej do precyzyjnego opisanie rdzenia współczesnej doktryny amerykańskiego konserwatyzmu.

Inicjując dyskusję i wielokrotnie podkreślając potrzebę teoretycznych rozważań nad polityczną filozofią konserwatyzmu Shain zarazem przypomina o konieczności *filtrowania wszystkiego co w teorii jest abstrakcyjne przez odpowiedni dla każdego przypadku zbiór praktyk, historycznych tradycji oraz moralnych i religijnych przekonań, które nadają konserwatyzmowi jego szczególną postać*. Chce również by od początku było jasne, że [...] *amerykański konserwatyzm koniecznie musi być tym, czym jest, czyli musi być specyficznie amerykański, [...] różny od konserwatyzmu kontynentalnego. Najprawdopodobniej okaże się z tego powodu bardziej otwarty na elementy teologiczne, polityczne i eklezjologiczne tradycyjnie związane z amerykańskim protestantyzmem oraz politycznym republikanizmem*.

W kontekście czerpania z tradycji amerykańskiego protestantyzmu, będącej między innymi tradycją typowych amerykańskich wspólnot lokalnych, Shain wymienia dwie linie demarkacyjne, w ramach których powinna zamykać się debata nad konserwatyzmem i sama „praktyka” konserwatyzmu. Jedną z takich linii jest właśnie uznanie tradycji protestanckiego konserwatyzmu. Inna linia demarkacyjna ma poza domeną konserwatyzmu pozostawić neokonserwatyzm³.

To ostatnie jest konieczne, ponieważ neokonserwatywni intelektualiści przemienili na ich własny obraz to, co dziś uznaje się za konserwatyzm. [...] Pomimo, że reprezentują orientację w ostatecznym rozrachunku liberalną, wywarli istotny wpływ na konserwatyzm. W znacznej mierze było to skutkiem pokrewieństwa ich norm i aspiracji z normami i aspiracjami liberalnych elit medialnych, kulturalnych, religijnych, naukowych i intelektualnych. Liberalowie uczynili neokonserwatystów publicznymi rzecznikami opcji konserwatywnej i w ten sposób przededefiniowali granice tego co dopuszczalne w myśli politycznej, religijnej i kulturalnej prawicy. [...] Poza granicami dopuszczalności znalazło się wiele z tego co kiedyś było częścią myśli prawicowej.

Jest ogromnie ważne, by konserwatyści zajęli oddzielną przestrzeń intelektualną, w której będą mogli rozwijać własną myśl, wolną od neokonserwatywnego celebrowania sukcesów demokratycznego kapitalizmu z konieczną domieszką liberalnego antropomorfizmu.

Przy okazji Shain rozważa możliwość precyzyjnego ustalenia naukowych i normatywnych założeń różniących konserwatystów i neokonserwatystów. Obydwie grupy różni stosunek do tradycjonalizmu, „komunalizmu” i tego co lokalne. Neokonserwatyści chętnie operują abstrakcyjnymi kategoriami politycznymi bez ich przefiltrowania przez właściwości czasu i miejsca, do których te kategorie mają znaleźć zastosowanie. Co stwierdziwszy, amerykański badacz decyduje się na zaproponowanie dwóch innych, zaskakująco prostych, ale dzięki temu doskonale przejrzystych kryteriów podziału obydwu grup. Po pierwsze, rolę niezawodnego „papierka lakmusowego”, odkrywającego intelektualną formację „egzaminowanego”, może grać pytanie o stosunek do prezydenta Abrahama Lincolna, zwłaszcza do wymuszonej przezeń zmiany amerykańskiego federalizmu oraz do jego próby podkopania politycznej kultury amerykańskiego Południa. Drugim „testem lakmusowym” może być pytanie o widzenie roli kobiety w rodzinie i społeczeństwie. Prostota obydwu testów może zaszokować, ich zaproponowanie jest bez wątpienia czymś bardzo „amerykańskim”, ale po co szukać środków wyrafinowanych, jeśli najprostsze dobrze spełniają zadanie. Inna sprawa, że takich prostych testów jest więcej (o jeszcze jednym wspomnimy za chwilę). I jedno jest pewne –

jeżeli konserwatyzm ma przetrwać w Ameryce, musi trwać intelektualnie spójny, wolny od niepożądanych i być może śmiertelnie niebezpiecznych naleciałości. *Byłoby czymś niepotrzebnym i niemądrym naśladować liberalną butę [...] i ślepo przyjmować tezę o wejściu w po-historyczną epokę wiecznego dobrobytu i pokoju.*

Socjobiologiczny redukcjonizm Fukuyamy

Niech mi wolno będzie oderwać się na chwilę od materiałów z sympozjum skupionego nad wyzwaniem, jakim sprostać muszą konserwatyści. Pozostaniemy jednak przy „Modern Age”. Pierwszy numer kwartalnika sprzed lat dwunastu poświęcony był w całości omówieniom książki Allana Blooma *The Closing of the American Mind*, której polskie tłumaczenie i w naszym kraju było szeroko czytane. W numerze znalazły się znakomite teksty Thomasa Molnara, Claesa Ryna, Ewy Thompson, Stephena Tonsora i innych. Bodaj po raz pierwszy czytelnik „Modern Age” dostawał taką porcję analiz myśli neokonserwatywnej. Tekstem, który najmocniej utkwiał w pamięci niżej podpisanego był esej prof. Thompson. To ona najbardziej wyraziście wskazała, że linię demarkacyjną między neokonserwatystami i konserwatystami wyznacza stosunek do Oświecenia, postrzeganie źródeł tej epoki oraz jej interpretacja. Dla neokonserwatysty Blooma Oświecenie brało się jakby z nikąd, nie poprzedzone chrześcijańskim Średniowieczem, którego myśl niewarta jest wzmianki (Bloom zgadza się, że Średniowiecze korzystało z Arystotelesa, ale uważa, iż czyniło to po to by jego myśl nadużyć). W swojej książce musiał tedy Bloom „przeskakiwać” niemal dwa tysiące lat historii, by od Greków przebiegać do Kanta i niemieckich filozofów XIX wieku, filozofię tę trafnie krytykując i równocześnie ... dając jej pełen sympatii wykład. Jak zauważa prof. Thompson, książka Blooma stanowi pochwałę racjonalizmu oraz empiryzmu, choć ignoruje różnicę między racjonalizmem Arystotelesa i Locke’a, i jednocześnie tak samo chwali antyracjonalistów oraz antyempiryków⁴.

Abstrahowanie od (a częściej wrogość wobec) chrześcijaństwa musi prowadzić do zafałszowania wizji człowieka. Ten proces abstrahowania od źródeł człowieczeństwa oczywiście trwa i ma coraz bardziej drastyczne konsekwencje. Uczestniczą w nim neokonserwatyści. Dziś, zdaniem prof. Petera Lawlera – żeby wrócić do pierwszego tegorocznego numeru „Modern Age” – najgroźniejszym z nich jest głośny Francis Fukuyama, który nota bene miał prof. Allana Blooma za jednego z nauczycieli⁵. Według Lawlera, krytyka myśli badaczy takich jak Fukuyama jest wielkim i bardzo aktualnym obowiązkiem konserwatystów. Píše Lawler:

Celem konserwatystów jest od pewnego czasu opór przeciwko temu, co C.S. Lewis nazwał „obaleniem człowieka”. Jednym ze sposobów zniszczenia człowieka była ideologia komunistyczna, innym jest terapeutyczny pragmatyzm Richarda Rorty’ego i innych. Ale największe zagrożenie nadchodzi dziś ze strony nauk biologicznych. Zaprzeczenie człowieczej wyjątkowości ma swe coraz mocniejsze źródło w jednorodnym materializmie biologii ewolucyjnej. Postępy biotechnologii zaczynają dostarczać środków do zniszczenia tego, co odróżnia nasz gatunek od innych⁶. I co jest szczególnie niepokojące, to bezkrytyczna akceptacja biologicznego redukcjonizmu przez pisarzy często zwanych neokonserwatystami.

Lawler zderza wizję Fukuyamy z myślą zmarłego w 1990 r. katolickiego filozofa-powieściopisarza, Walkera Percy’ego, dla którego człowiek jest z natury „obcym” na tej ziemi. *Ludzie, pisał Percy, czują się dziś bardziej obcy, niż kiedykolwiek. Współczesna nauka uczyniła wielki postęp w wyjaśnianiu wszystkiego poza własnym ja i duszą. Naukowi eksperci*

mówią człowiekowi, iż zasadniczo nie różni się niczym od innych zwierząt i że przeto powinien być szczęśliwy w świecie, w którym życie jest bardziej wolne, dostatnie i bezpieczne niż kiedykolwiek w historii. Mówią, że ludzkie poczucie bezdomności jest albo zasadniczo irracjonalne, albo jest zjawiskiem czysto psychologicznym. Skąd ma wynikać, że można ich wyleczyć przez zmianę ich środowiska, łagodzącą terapię, ideologiczny banal lub właściwą mieszaną środków chemicznych.

W swoim eseju Lawler poddaje drobiazgowej analizie dwie książki słynnego neokonserwatysty, nieźle dziś znaną *The End of History and the Last Man* oraz wydaną w zeszłym roku *The Great Disruption*. W eseju znajdujemy porównanie poglądów Fukuyamy nie tylko z myślą Percy'ego, ale również własnego mistrza Fukuyamy, heglisty Alexandre'a Kojève'a. Nie tu miejsce by tę analizę powtarzać, ale trzeba jednak zacytować parę uwag dotyczących przynajmniej ostatniego dzieła Francisa Fukuyamy. Najkrócej zaś i upraszczając, Fukuyama jawi się na podstawie swego nowego dzieła jako badacz podobny do owego naukowego eksperta, o którym czytaliśmy wyżej.

The Great Disruption jest traktatem opartym na socjobiologii. Fukuyama *znajduje fundament stabilności rodzaju ludzkiego w zjawisku naturalnej ewolucji. Ludzie, by zacytować samego Fukuyamę, „rodzą się z wpisanymi już strukturami poznania [...], które prowadzą ich w naturalny sposób ku społeczeństwu”. Ale owe [...] struktury nie istniały zawsze. Te cechy człowieka, które pojawiały się z czasem można wyjaśnić potrzebą adaptacji gatunku do otoczenia. Inaczej niż indywidualistyczni filozofowie, tacy jak Hobbes i Locke, Fukuyama powiada, iż ewolucja może być wyjaśniona raczej w terminach przetrwania gatunku niż jednostki, chociaż obydwie te elementy – przetrwanie gatunku oraz interes własny -- w istotny sposób wpływają na zachowanie jednostki. [...] Fukuyama wie, że rozwój kory mózgowej dał człowiekowi wyjątkowe dary, jak złożony język, świadomość, religię i kulturę, ale wszystkie one istnieją jego zdaniem jako środki służące celom ewolucyjnym, czy właściwie fizjologicznym. W przeciwieństwie do Kojève'a nie zgadza się na rozważenie możliwości, że uzyskanie zdolności językowych i świadomości są nie dającymi się wytłumaczyć przypadkami kosmicznymi, dla których należy szukać wyjaśnienia historycznego, a nie naturalnego. Zaś możliwość wystąpienia niewytłumaczalnej nieciągłości w samej naturze nie otwiera Fukuyamy na możliwość prawdziwości objawienia biblijnego. [...] Z kolei kluczowa różnica między Fukuyamą i Percym na temat ewolucji sprowadza się do tego, że według drugiego z nich rozwój kory mózgowej i wynikłe stąd zdolności uczyniły ludzi bytami jakościowo odmiennymi od innych zwierząt. Ludzie stali się bytami samoświadomymi, określonymi przez miłość – miłość drugiego człowieka, miłość Boga i prawdy – oraz przez śmierć. [Tymczasem Fukuyama] nie mówi ani słowa o doświadczeniu samoświadomości oraz doświadczeniu miłości jednego świadomego bytu do drugiego⁷.*

Fukuyama zna osiągnięcia nauk socjobiologicznych i wie, że Rousseau mylił się sądząc, iż człowiek w stanie naturalnym był bytem aspołecznym. Dziś wiadomo, że i małpy, i pierwotni ludzie byli stworzeniami stadnymi. Ten społeczny instynkt miał się zatem rozwijać z biegiem czasu, jako proces mający swe źródło w samej naturze. Fukuyama stwierdza: „*Kapitał społeczny nie jest [...] rzadkim skarbem kultury, przenoszonym z pokolenia na pokolenie. Nie jest czymś, co raz stracone, nigdy nie może być odzyskane. [...] Nie jest to coś o ustalonej wielkości podaży, dziś na wyczerpaniu, bo zużyte przez nas, współczesnych zsekularyzowanych ludzi.*” W oparciu o inne fragmenty omawianej książki myśl Fukuyamy tak rozwija Lawler: *[...] współczesne społeczeństwo nie zależy od wcześniejszego dziedzictwa religii, rodziny i wspólnoty politycznej. Każda z tych instytucji ma fundament naturalny, a w*

każdym razie nie tylko historyczny lub oparty na tradycji. I zatem każda z nich musi się odnowić w tej czy innej formie. [...]

Fukuyama zauważa, iż rodzina powraca w odpowiedzi na społeczny kryzys spowodowany jej prawie upadkiem. Ale wydobycie z kryzysu nie będzie polegać na odnowie rodziny, jaką znaliśmy. Ludzie nie powrócą do starych, głównie religijnych norm w sprawach płci, reprodukcji i życia rodzinnego. [...] Fukuyama wydaje się chętnie witać świat pełen seksualnie wyzwolonych, zamożnych, nigdy samych, ale formalnie samotnych matek. I tak dalej, i dalej... W szczególności religia, byle nie religia ortodoksyjna i zinstytucjonalizowana (którym Fukuyama jest zdecydowanie wrogi), pozostanie, ale traktowana będzie czysto instrumentalnie. Lawler tak pisze dalej:

Fukuyama wydaje się zgadzać z amerykańskim profesorem filozofii, Richardem Rortym, który powiada, iż Amerykanie przedkładają dziś komfort nad prawdę, wiedzą już bowiem, że z natury nie są zdolni do poznania tej ostatniej. Ludzie, wyjaśnia sam Fukuyama, „będą powtarzać starodawne modlitwy i celebrować wiekowe rytuały nie dlatego, że te zostały im dane przez Boga, ale dlatego, że chcą by ich dzieci przesiąknęły właściwymi wartościami i dlatego też, że chcą cieszyć się komfortem płynącym z wierności rytuałom oraz wspólnoty doświadczeń.”

W swojej ostatniej książce Fukuyama zredukował ludzi do inteligentnych, społecznych zwierząt. [...] Jest ta książka pochwałą zwycięstwa natury nad ludzką manipulacją. Ale nieoczekiwanie, niemal dokładnie w chwili jej ukazywania się Fukuyama na łamach kwartalnika „The National Interest” faktycznie zrewidował swoje stanowisko – natura była górą w wieku XX, ale wiek XXI będzie wiekiem biologii. Komentuje Lawler: Fukuyama mówi, że jesteśmy na progu pokonania natury metodami biologii. Wszystko co ludzkość uczyniła dotąd będzie niczym w porównaniu z tym, czego dokona w następnym wieku. Czego nie udało się komunistom i nazistom dokonać metodami politycznymi, naukowcy wkrótce osiągną metodami technologicznymi. [...] Ludzie usuną wszystko co czyni ich życie nieszczęśliwym – miłość, śmierć, strach, duchowość, depresje. Będą żyli setki lat, ale przedłużenie życia nie będzie ich wiele obchodzić. Śmierć nie będzie dla nich nic znaczyć, lub będzie znaczyć niewiele. Pisze w swoim artykule sam Fukuyama: W tym momencie definitywnie zakończy się historia człowieka. Zakończony zostanie proces obalenia człowieka. Rozpocznie się nowa, po-ludzka historia.

Żadną miarą nie wolno lekceważyć myśli Fukuyamy, jeśli patrzeć na nią jako na opis kondycji współczesnego człowieka, czy też jego natury biologicznej. Tym mniej można lekceważyć Fukuyamę, gdy decyduje się opisać niebezpieczeństwa związane z rozwojem biotechnologii. Ale, podsumowuje swą analizę Lawler, **wbrew jego liberalnym intencjom, Fukuyama jest nauczycielem zła, ponieważ ludzie, których opisuje w „The Great Disruption”, nie mają żadnej motywacji ani żadnej racji, by sprzeciwić się nadchodzącemu złu, opisywanemu przez tego samego Fukuyamę w jego artykule w „The National Interest”.** A jest to zło potencjalnie gorsze od Zagłady czy Gulagu.

Optyka Fukuyamy, od jego pierwszej książki o końcu historii po jego ostatnie dzieło, *The Great Disruption*, jest nie do przyjęcia. Słynny uczony jest ofiarą szalonego redukcjonizmu. Smutne, że tylu współczesnych badaczy odmawia czerpania z dorobku myślicieli chrześcijańskich. O ileż głębsze i trafniejsze bywały tamte opisy sprzed dziesiątków lat, choć nie mogły korzystać ze zdobyczy nauk szczegółowych, z jakich mogą korzystać nam współcześni – zabawnym zbiegiem okoliczności, Fukuyama przygotowywał do druku swój

ostatni traktat dokładnie 50 lat po pięknych wykładach Romano Guardiniego w Tybindze i Monachium o *końcu czasów nowożytnych*⁸.

Redukcjonizm, o którym tu była mowa, ma swój udział – nie wspominając o ponowoczesnej humanistyce – w zawężaniu języka, odbieraniu słowom ich znaczeń. Jak chcą zaradzić temu złu konserwatyści piszący w „Modern Age”, zrelacjonuję w następnym odcinku przeglądu.

¹ Reprezentatywny wybór tekstów antyfederalistów opracował ostatnio Bruce Frohnen (*The Anti-Federalists: Selected Writings and Speeches*, Regnery 1999).

² Shain uważa, że według Bradforda amerykański konserwatyzm charakteryzuje przywiązanie do ograniczonego rządu o kompetencjach zgodnych z Konstytucją, lokalnego samorządu, politycznej i kulturalnej różnorodności, ochrony wiejskiego środowiska i takiegoż sposobu życia, popierania religii oraz promocji lokalnej wspólnoty i instytucji rodziny. Ponieważ takie wyłącznie hasłowe ujmowanie konserwatywnych syntez jest nazbyt schematyczne, w przypadku Kirka, Shain ogranicza się do odwołania czytelnika do rozdziału otwierającego dzieło wielkiego konserwatysty *The Conservative Mind: From Burke to Eliot*.

³ Ten drugi postulat, jak zobaczymy, jest przez Shaina rozwinięty i jest zresztą oczywisty dla każdego konserwatysty. Skwitowanie natomiast zagadnienia wierności protestanckiemu „komunalizmowi” zaledwie jednym zdaniem, przy jednoczesnym pominięciu innych aspektów oraz innych źródeł amerykańskiego konserwatyizmu (w tym rodem ze starego kontynentu!), delikatnie mówiąc zaskakuje.

⁴ Najkrótsze możliwe streszczenie problemu z neokonserwatystami stanowi sam tytuł eseju prof. Thompson, który brzmi *Zaglądając darowanemu koniowi w zęby*. Bo też i rzeczywiście prace prof. Blooma są takim darowanym koniem, potrzebnym, słusznie docenianym, ale jeśli mu w zęby nie zajrzeć, niebezpiecznie przecenianym.

⁵ Lawler nie pierwszy raz przedstawia krytyczną analizę tez Fukuyamy (p. np. jego esej w zbiorze wydanym przez T. Bumsa, *After History? Francis Fukuyama and His Critics*).

⁶ Por. znakomity esej Leona R. Kassa w „*ARCANACH*” 6/1999.

⁷ Lawler przyznaje, że w swojej ostatniej książce Fukuyama nie zawsze opisuje człowieka w języku nauk socjobiologicznych. Miejscami, jak to szczegółowo analizuje Lawler, jego wywody mają charakter kantowski lub heglowski, niekiedy nawiązujący do Kojève’a. Tyle, że zdaniem krytyka wykład często staje się wówczas niejasny lub niespójny.

⁸ W 1998 roku Intercollegiate Studies Institute opublikował ich trzecie amerykańskie wydanie (inaczej niż oryginalna i polska wersja wykładów Guardiniego, wydania anglosaskie noszą tytuł *The End of the Modern World*).